

Czerwony śledź po europejsku

Wbrew pozorom, tytuł nie jest reminiscencją karnawałowych potraw. Nawiązuje do tytułu otwierającego cykl *Aury* poświęcony ekonomii ochrony środowiska, w którym pokazywałem, w jaki sposób ochronę środowiska wykorzystuje się w charakterze zasłony dymnej – po angielsku *red herring* – mającej za zadanie odwrócić uwagę od czegoś istotniejszego. Argumentem ekologicznym szermuje się zwłaszcza dla odwrócenia uwagi od nieefektywności ekonomicznej jakiegoś projektu. W krajach, gdzie opinia publiczna nie jest jednoznacznie pozytywnie nastawiona do ochrony środowiska, można dzięki temu opóźnić wyśmianie lub odrzucenie pomysłów, które są irracjonalne. Pokazywałem jak ten mechanizm zadziałał m.in. w trakcie dyskusji o disneylandzie w Białej Podlaskiej i potrzebnej obwodnicy Augustowa, tyle że niefortunnie zlokalizowanej na torfowiskach. Jednak sięganie po argument o niszczeniu środowiska w celu nobilitacji złego projektu jest co najmniej ryzykowny w krajach – takich jak Szwecja czy Finlandia – gdzie opinię publiczną cechuje dość wysoka świadomość ekologiczna.

Projekt "rury bałtyckiej" – agresywnie promowany przez Gazprom oraz niektóre elity niemieckie i rosyjskie – jest nieefektywny ekonomicznie. Dostawy gazu do Europy mogą być znacznie taniej zrealizowane dzięki modernizacji lub rozbudowie istniejącego systemu rurociągów lądowych. Tymczasem "rura bałtycka" miała kosztować 4 miliardy euro, a ostatnio została wyceniona już na 8 miliardów euro. Biorąc pod uwagę doświadczenia z podobnymi projektami dofinansowywanymi z pieniędzy publicznych, zapewne ostateczny kosztorys będzie jeszcze wyższy. Jest oczywiste, że inwestycja nie powstanie bez hojnych subwencji budżetowych.

Jednak Komisja Europejska nie pozwala na subwencjonowanie inwestycji komercyjnych, o ile nie są spełnione bardzo ostre warunki. Otóż subwencje są dopuszczalne, jeśli np. ich kwota jest niższa od 100.000 euro albo inwestycja dotyczy energetyki odnawialnej. W przypadku "rury bałtyckiej" żaden z tych warunków nie mógłby być przywołany, nawet przy bardzo liberalnej interpretacji. Ale w przepisach europejskich znaleźć można furtkę, którą w praktyce rzadko udaje się zastosować. A mianowicie subwencja jest dopuszczalna, jeśli projekt spełnia wymagania ekologiczne ostrzejsze niż nakazane prawem europejskim. Czy "rura bałtycka" może skorzystać z tej furtki?

Należy sobie odpowiedzieć przede wszystkim na pytanie, czy projekt Gazpromu ma szansę sprostać standardowym wymaganiom ekologicznym. Przeprowadzenie rurociągu pod wodą nie jest specjalnie kłopotliwe przy współczesnej technologii (choć drogie). Kłopot w tym, że Morze Bałtyckie jest wyjątkowo wrażliwe ze względu na swoje właściwości przyrodnicze, jak również ze względu smutną historię. Różne armie w związku z różnymi wojnami zatapiały tam lub gubiły amunicję, broń chemiczną i inny sprzęt, który nie jest bardzo groźny dopóki leży spokojnie na dnie. Tymczasem poprowadzenie rurociągu stwarza realną groźbę uruchomienia osadów i uszkodzenia pojemników z iperytem bądź innymi substancjami zabójczymi dla ludzi i morskich ekosystemów. Można temu zapobiec, ale to skutkuje wysokimi kosztami. "Rura bałtycka" od samego początku była pomysłem niebezpiecznym ekologicznie, także z powodu kolizji z *Naturą 2000*. Z czasem jednak ów defekt może się okazać atutem przy staraniach o zasilanie budżetowe z racji spełnienia z nadmiarem wymagań ekologicznych, bez którego to zasilania inwestycja nie ma szans na realizację.

Specyfika wymagań ekologicznych Morza Bałtyckiego wynika bowiem nie z przepisów Unii Europejskiej, tylko z wyjątkowej wrażliwości tego systemu przyrodniczego. Przeprowadzenie

rurociągu pogorszy stan środowiska, ale – zgodnie z prawdą – będzie można twierdzić, że zastosowano dalej idące środki, niż wymagane przepisami unijnymi, co usprawiedliwia zaangażowanie budżetu. I jest to rewelacyjny pomysł, by obejść zakaz dofinansowania komercyjnej inwestycji ze źródeł publicznych.

Sięganie po konflikty ekologiczne w celu uratowania złego projektu jest jednak niebezpieczną strategią w Szwecji lub Finlandii, gdzie opinia publiczna może w ten sposób zostać sprowokowana do silnego protestu. Ale dywagowanie na temat ochrony środowiska nie jest jedynym elementem perfekcyjnej kampanii PR towarzyszącej przygotowaniom do "rury bałtyckiej". W polskich mediach (a przypuszczam, że również zagranicą) pojawiły się głosy, że na rurze można zarobić: skoro potężne siły uparły się, żeby ją przeprowadzić, to stawianie oporu nie ma sensu; lepiej zadbać, by krajowi przedsiębiorcy zakręcili się wokół kontraktów. Spodziewam się, że tego typu argumentacja może być skutecznie zastosowana nawet w krajach o ponadprzeciętnie wysokiej świadomości ekologicznej, takich jak Szwecja czy Finlandia.

Wykorzystanie ochrony środowiska jako zasłony dymnej odwracającej uwagę od nieefektywności ekonomicznej "rury bałtyckiej" jest strategią dość kontrowersyjną. Może doprowadzić do mobilizacji opinii publicznej utrudniającej podjęcie inwestycji. Z drugiej zaś strony inwestycja na pewno nie ruszy, dopóki nie będzie miała perspektywy zasilenia środkami budżetowymi. Tak więc akcentowanie wyjątkowości wyzwań ekologicznych i niebywałej staranności przy planowaniu projektu jest konieczne w celu legalnego uzyskania subwencji. A równocześnie w krajach, z których mogą pochodzić protesty, buduje się koalicje biznesowe dla przeciwwagi argumentom ekologicznym. Dzięki temu inwestycja nieefektywna ekonomicznie ma szansę stać się kontrowersyjna, i o to właśnie chodzi!

Jeśli dojdzie do jej realizacji, "rura bałtycka" stanie się podręcznikowym przykładem zastosowania ekologii w roli *red herring* na poziomie europejskim. Kolejne pokolenia ekonomistów środowiska będzie można uczyć już nie na drobnych przykładach z poszczególnych krajów, tylko na przykładzie wielkiej międzynarodowej inwestycji wysysającej z kieszeni podatników imponujące środki.